

## Cienie zapomnianych przodków

Minęło już kilka lat od opublikowania niewielkiej książki Piotra Mitznera *Gabinet cieni*, jednak z co najmniej dwóch powodów ciągle warto po nią sięgać. Przede wszystkim dlatego, że autor przedstawił trzy niezwykle ważne dla polskiej historii i kultury biografie, wciąż zbyt mało znane. Mitzner wyznaczył przy tym pewien wzór pisania o postaciach drugiego planu, samą swoją obecnością komplikujących uproszczone, ustabilizowane i zbanalizowane wizje przeszłości, w których role wydają się rozdane raz na zawsze. Autor *Gabinetu cieni* nie próbował przeprowadzić jakiegś efektownej rewizji historii XX wieku, raczej cierpliwie wydobywał z mroku postaci nietuzinkowe. Bo przecież, jak pisał:

„Są osoby z pierwszych stron gazet, są ludzie z monografii historycznych, są też tacy, którzy występują w przypisach. Jeszcze inni pozostali w anegdocie, tak często niesprawiedliwie utrwalającej wyłącznie jakieś ich śmieszności czy natręctwa. Są również cienie”<sup>1</sup>.

Tytułowa formuła swoją poręczność i wieloznaczność ujawnia stopniowo w trakcie lektury. Pierwsze skojarzenie jest oczywiste: jak wiadomo, „gabinetem cieni” nazywa się grono polityków opozycyjnych obserwujących i oceniających działania rządu, a także przygotowujących się do objęcia funkcji ministerialnych. W przypadku jednego z bohaterów książki, Henryka Józewskiego, można mówić o takiej roli. Ten wybitny piśmudczyk pełnił w dwudziestoleciu międzywojennym ważne funkcje państwowe, a w pewnych momentach pozostawał w opozycji do rządu. Podczas okupacji współtworzył konspirację wojskową, przy czym krytykował niekompetencję i nonszalancję władz państwa podziemnego. Od słownikowego sensu frazeologizmu „gabinet cieni” ciekawsze są jednak nowe znaczenia, które sugeruje autor książki.

○ „gabinecie” (pomijając skojarzenie medyczne) mówi się zazwyczaj w dwóch kontekstach: jako o miejscu pracy naukowej i pisarskiej lub o pokoju, w którym przebywa osoba zarządzająca jakąś sferą życia. Ale słowo to używane jest również w mniej poważnym kontekście, mówimy przecież o „gabinecie osobliwości” i o „gabinecie figur woskowych”. Gdy te rozmaite skojarzenia odniesiemy do książki Mitznera, może się ona stać zachętą dla zajmujących się biografistyką, by sprawdzili, w jaki sposób dobierają bohaterów swych badań, jak docierają do faktów, jak wreszcie efekt swej pracy ujmują w formę pisarską. Przychodzi też czytelnikowi *Gabinetu cieni* zastanowić się nad rolą tych, którzy choć nie zajmowali eksponowanych stanowisk czy wręcz znajdowali się poza oficjalnymi hierarchiami, swoją pracą wpływali znacząco na bieg spraw wspólnych. Przy tym Mitzner w swym gabinecie zaprezentował ludzi osobliwych, niepozbawionych rysów dziwactwa czy śmieszności.

<sup>1</sup> P. Mitzner, *Gabinet cieni*, Warszawa 2007, s. 5. Następne cytaty opatruję podanym w nawiasie skrótem GC i numerem strony.

A jakie znaczenia słowa „cień” akcentowane są w tej książce? Po pierwsze, trzej jej bohaterowie przychodzą z krainy cieni, a może to my, prowadzeni przez autora, podążamy tą najważniejszą ze ścieżek poznania, przekraczając granicę świata żywych i umarłych? Po drugie, w cieniu tych, którzy stanowczo zaznaczyli swoje miejsce w historii, dostrzegamy ludzi wybitnych, ale wybierających drogę mniej konsekwentną, mniej spektakularną lub po prostu trudniejszą do opisanego przez historyków. Pozostawianie w cieniu, na uboczu, często było, jak przekonywał Mitzner, następstwem przyjęcia formuły duchowej konspiracji, w której przychodziło żyć polskiej inteligencji. Niezwykle ważnym zadaniem stojącym przed biografistami wydaje się zobaczenie i zapamiętanie ludzi unikających – z różnych względów – przepychania się do pierwszych szeregów. Niekiedy było to sprzeczne z ich charakterem, często jednak wynikało z węzłowego wyboru życiowego, gdyż nie chcieli kolaborować z władzą albo sądzili, że trzeba się przycisnąć, by móc zrobić coś ważnego.

Trzy niezwykle biografie opowiedział Piotr Mitzner w sposób rzetelny, odwołując się do wielu, często trudno dostępnych źródeł i cierpliwie wysłuchując świadków. Jednocześnie potrafił przykuć uwagę czytelnika, stopniowo odsłaniać tajemnicę, stosować wyrafinowane zasady literackiej kompozycji, przytaczać anegdoty czy wiersze. I – jak zwykle bywa – okazało się, że w życiu częściej niż w powieściach występują wątki wprost nieprawdopodobne: czy pisarz, który wymyśliłby fikcyjną historię podobną do autentycznych losów Jana-Hansa Effenbergera-Śliwińskiego, nie zostałby uznany za fantastę? Kiedy Mitzner zabezpiecza zatarte przez czas ślady życia tego człowieka, można pomyśleć, że opisuje bohatera powieści, której autor postawił przed sobą karkołomne zadanie przedstawienia losów kogoś, kto miał okazję spotkać na swojej drodze wszystkich współcześnie żyjących najwybitniejszych pisarzy, malarzy, kompozytorów i muzyków. Fascynująca to postać. Nie zdradzając szczegółów szkicu Mitznera o kilku fragmentach życiorysu i o paru zatrudnieniach warto wspomnieć.

Effenberger-Śliwiński był kompozytorem, krytykiem, muzykiem, śpiewakiem, właścicielem galerii i księgarni w Paryżu, impresario i organizatorem wystaw, bibliofilem, żołnierzem, wydawcą, tłumaczem. Na pewno coś pominąłem, a przecież każdy z tych punktów trzeba by rozwinąć, pisząc zawsze o dokonaniach niebanalnych, często zaś genialnych. Do tych drugich zaliczyłbym między innymi wystawę sztuki legionowej (sam zresztą wstąpił do Legionów Polskich tuż po odkryciu swojego polskiego pochodzenia), prezentowaną w warszawskiej Zachęcie, a następnie w wielu miastach Polski i Europy. Wśród zebranych wówczas płócien były dzieła Teodora Axentowicza, Kazimierza Sichulskiego, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Mehoffera.... Czytam o adiutancie Piłsudskiego, o lotniku z czasów wojny z bolszewikami, o znajomym Oskara Kokoschki i Jamesa Joyce’a, kompanie Szymanowskiego, Rubinsteina, Goetla... Dowiaduję się o jego skomplikowanym życiu osobistym, o zjeździe synów w 1937 roku (z różnych stron świata przybyło ich ponoć dwudziestu!) i o tragicznym powrocie do stalinowskiej Polski. Trudno uwierzyć, że można zapomnieć o kimś, kto był w centrum najważniejszych spraw towarzyskich i państwowych, kto znał wszystkich, wiódł efektowne życie i nagle znikł, by dziś powrócić dzięki biografistom.

Druga odsłona w książce Mitznera ma odmienny charakter. W scenerii mniej efektownej i w sposób mniej widowiskowy pojawia się cień z innego porządku. Już nie uczestnik życia artystycznego i towarzyskiego, lecz podziemny człowiek, konspirator z szeregów POW, wybitny urzędnik państwowy w dwudziestoleciu międzywojennym, żołnierz podziemia podczas okupacji niemieckiej i komunistycznej dyktatury, więzień polityczny, malarz. Przy ekstrawertycznym Effenbergerze-Śliwińskim bohater drugiego rozdziału, Henryk Józewski, wydaje się kimś, kto starał się zwracać na siebie jak najmniej uwagi, zacierając ślady, celowo plątał wątki i urywał w pół zdania. Ponoć prowadził tajny dziennik, którego odkrycie nie tylko wyjaśniłoby wiele tajemnic życia Józewskiego, lecz także pozwoliłoby lepiej zrozumieć kluczowe momenty historii Polski w XX wieku. O kimś, kto nie chciał mieć swej oficjalnej biografii, dowiedzieć się można tylko z jego własnych skromnych zapisków i ze wspomnień kilkorga jego bliskich znajomych, między innymi Stanisława Broniewskiego, Marii Dąbrowskiej i Wacława Iwaszkiewicza. Mitzner postępuje w jedyny możliwy sposób: przytacza kilka pewnych faktów z jego życia, a następnie oddaje głos świadkom. Zostawia czytelnika z biografią pełną luk i ze świadomością, że takich ludzi podziemnych było bardzo wielu. A także z pytaniem, czy to nie ci, którzy skazani byli na niepamięć, odegrali w życiu narodu rolę najważniejszą? Już po opublikowaniu *Gabinetu cieni* Timothy Snyder wydał książkę *Tajna wojna: Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*<sup>2</sup>. Amerykański historyk zajął się działalnością Józewskiego jako najważniejszego wykonawcy planów marszałka Piłsudskiego wobec Ukrainy. Kiedy czyta się dziś Snydera i Mitznera, trudno się oprzeć myśli, że obaj opisują działalność człowieka doskonale rozumiejącego polską rację stanu i ukraińskie ambicje niepodległościowe. Czy gdyby w latach 30. mógł Józewski w pełni zrealizować swoją misję, zapobiegłby zbrodni, która tak cięży nad losem obu narodów? Czy dzisiaj, w sytuacji nie analogicznej do tej z przedednia II wojny światowej, lecz przecież także bardzo dramatycznej, działalność Józewskiego nie powinna być traktowana jako wzór? Cień przywołany przez Mitznera stał się dziś niespodziewanie ważny.

Gdy poszukuje się informacji o Adamie Mauersbergerze, bohaterze kolejnego rozdziału *Gabinetu cieni*, jedynym konkretem wydaje się to, że w latach 1957–1969 był dyrektorem Muzeum Adama Mickiewicza w Warszawie (dziś Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza). Jeśli rozwinąć ten banalnie brzmiący punkt, a tak postąpił Mitzner, zobaczyć można kogoś, kto niebanalnie zarządzał ważną dla polskiej kultury instytucją. Dziś jako nowość przedstawia się koncepcję muzeum narracyjnego, warto więc przypominać oryginalne pomysły sprzed ponad pół wieku. Kilka wystaw z czasów Mauersbergera (na przykład ekspozycja w setną rocznicę powstania styczniowego i *Oficyna Prusa*) trwale zapisało się w historii muzeum przy Rynku Starego Miasta, wyznaczając standardy działania na kolejne dziesięciolecia.

Oczywiście nie można w bohaterze szkicu Mitznera widzieć tylko wybitnego muzealnika (zresztą bez formalnego wykształcenia), odwołanego przez władze w ramach

---

<sup>2</sup> T. Snyder, *Henryk Józewski i polsko-sowiecka rozgrywka o Ukrainę*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków 2008.

pomarcowych czystek. Czytelnik dowiaduje się również, że Mauersberger był pierwowzorem tytułowej postaci powieści *Adam Grywałd* Tadeusza Brezy, a także sportretowany został przez Marka Nowakowskiego w *Wizerunku* i przez Gombrowicza w niedokończonym *Historii*. „Jak mówi, myśli, porusza się człowiek świadomy swoich wizerunków literackich? Zapewne jak ktoś, kto nie może opuścić sali lustrzanej” (GC, 115) – domyśla się Mitzner. A później nie ukrywa kłopotów, jakie biograficie sprawia opisanie nieuchwytnego wrażenia: uroku otaczającego erudytę, ulicznego monologistę, wizjonera i dziwaka. Widzimy go jak rozbitka z innej epoki:

„Był jednym z kilku, może kilkunastu intelektualistów-dziwaków, którzy w tym czasie byli tolerowani, których nie karcono za indywidualizm, ekstrawagancję i dowcip, a pozostawali mimo wszystko w kręgu oficjalnego życia literackiego. Bywał w modnych kawiarniach, brał udział w rozmaitych upojnych eskapadach (GC, 149)”.

Ile ten immunitet dziwaka wymagał gier, uników i kompromisów, trudno powiedzieć. Mitzner próbował dotrzeć do poglądów i życiowej strategii swego bohatera, przekopując się przez jego spuściznę pisarską. Nie było to łatwe i nie mogło dać pewnych rezultatów, gdyż przyszło zmagać się z mnóstwem zaplątań, niedokończeń, dygresji, wariantów, fragmentów...

Historykowi (nie tylko literatury) autor *Gabinetu cieni* uświadamia przede wszystkim, jak ważny jest brak zgody na utrwalone hierarchie, raz na zawsze sporządzone bilanse zasług. W zestawieniach tych eksponowane miejsca często zajmują bowiem ci, którzy za życia byli sprawni w zabieganiu o prestiż. Nie trzeba koniecznie ich detronizować, ale zawsze warto zobaczyć, kto żył w cieniu, może piękniej i ciekawiej, zostawiając ślad niewyraźny, lecz ważny. Bo przecież biografista nie może dać sobie narzucić jakiegoś zamkniętego katalogu wzorów kariery i nie zauważać, jak bardzo skomplikowane potrafią być mechanizmy wpływu poszczególnych ludzi na życie duchowe wspólnoty.

Mitzner podkreślił rolę pierwiastka romantycznego w biografiami swych bohaterów. Choć nie wyjaśnił dokładnie, co ma na myśli, to chyba najważniejszymi wspólnymi rysami tych trzech tak różnych ludzi są: lekceważenie kryteriów doraźnych i płytko pragmatycznych, gotowość do buntu i ironicznego dystansu oraz świadomość istnienia jakiegoś podziemnego nurtu spraw narodowych. Effenberger-Śliwiński, Józewski i Mauersberger wydają się bohaterami romantycznej legendy, którą Mitzner opowiedział w niezwykle sposób: bez egzaltacji, bez wielkich słów, a jednocześnie z pełną świadomością poruszania spraw najważniejszych.

W 1920 roku Effenberger-Śliwiński odwiedził w Oswalds Josepha Conrada. Trudno się oprzeć pokusie, by mówiąc o wieloznaczności bohaterów, których Mitzner wydobyla z „cienia”, nie przywołać i „smugi cienia”. Tak jak w przypadku *Gabinetu cieni* tytuł jest w powieści Conrada „metawypowiedzią, (...) stanowi mikrofigurę, która scala całą książkę, nadając jej spójność ideową”<sup>3</sup>. Wyrażeniu „Shadow-line” („kontur cienia”)

<sup>3</sup> A. Adamowicz-Pośpiech, *Seria w przekładzie*, Katowice 2013, s. 241.

przypisywać można znaczenia metaforyczne, z którymi tak borykał się jeden z tłumaczy, Jan Józef Szczepański:

„Jak większość conradowskich metafor, tak samo i ta pochodzi z obserwacji morskiej przyrody i doświadczeń nawigacji. *The shadow-line* oznacza dosłownie skraj czy brzeg cienia, rzuconego na oświetloną powierzchnię morza przez nadciągające chmury. Nie chodzi tu o smugę, którą przecina się, aby wkrótce powrócić znowu w blask. Chodzi o linię graniczną, rozdzialającą definitywnie dwa różne światy – w tym przypadku świat opromienionej słońcem młodości i ten drugi świat, w którego coraz gęstszy mrok zagłębia się po przekroczeniu granicy”<sup>4</sup>.

Formuła „kontur cienia” w dziełach Conrada dotyczy też granicy między aktywnością a duchową martwością, życiem a śmiercią, światem ludzi a krainą cieni. Obserwacja ruchu na tej szczególnej granicy wydaje się także ważnym zadaniem podejmowanym przez Mitznera. Najnowszy tom jego wierszy, *i po kropce*<sup>5</sup>, już tytułową formułą (i grafiką na okładce) podpowiada taką interpretację, zachęca do lektury zbioru w kontekście *Gabinetu cieni*. Bo po kropce może być „następne zdanie, czasami”<sup>6</sup>, innym razem jednak pozostaje cisza i cień po słowie, kropka wyznacza granice między życiem i nieistnieniem. Pisał o tym Tomasz Mizerkiewicz w recenzji zbioru: „Podstawowy nastrój bohatera lirycznego Mitznera bierze się z tego, że wszystko, co ważne, cenne, istotne, jest ukryte, niedosięgte, niemożliwe do odzyskania”<sup>7</sup>. A najcenniejsze i najtrudniej uchwytnie są cienie zmarłych. Oni przypominają o sobie, zjawiają się w blasku dnia, jak w wierszu *W Parku Kasińskich* czyni to przedwojenny autor kabaretowych piosenek, a podczas okupacji poeta warszawskiego getta:

„alejką biegnie Szlengel  
dźwiga na plecach

czarny garb grobu

którego nie ma”  
(i, 8).

Miasto w tym tomie staje się „miejscem po/ miejscu/ zmiętym” (i, *Z ziemi odzyskanej*, 59). Język tej poezji jest jakby cieniem języka, pojedyncze słowo zastępuje zdanie, aforyzm pojawia się zamiast opowieści o czymś losie, przekształcony frazeologizm odsyła do swej formy pierwotnej. Poeta pośredniczy między światami rozdzielonymi kropką, odkrywa przejścia, śledzi kontrabandę z krainy zmarłych przemycając między żywych. Patrzy pod nogi, gdzie „spod bruku/ bunkry podnoszą tły” (i, *Bunkry*, 12), spogląda na przedmioty i rozumie, że „nieobecny jest marq/ swoich rzeczy” (i, *Jest marq*, 20).

<sup>4</sup> J.J. Szczepański, *Rozterki tłumacza*, „Litera” 1971, nr 11, s. 22.

<sup>5</sup> P. Mitzner, *i po kropce*, Warszawa 2013. Cytaty z tomu opatruję podanymi w nawiasie: literą „i”, tytułem wiersza oraz numerem strony.

<sup>6</sup> *Pisanie to mechanika precyzyjna*. Z Piotrem Mitznerem rozmawia Jagoda Wierzejska, „Nowe Książki” 2014, nr 3, s. 8.

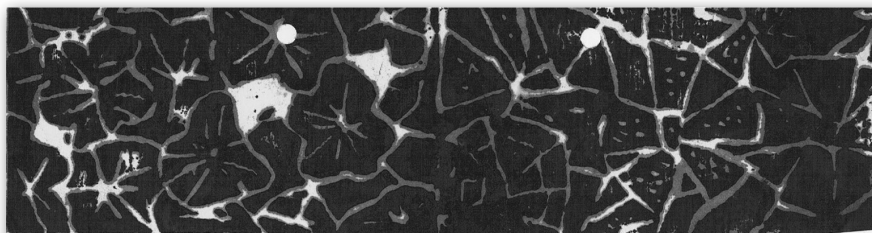
<sup>7</sup> T. Mizerkiewicz, *Iskierka poezji*, „Nowe Książki” 2014, nr 3, s. 9.

Biograf i poeta pomaga cieniem opowiedzieć swoją historię, a także próbuje odkryć zasady ich „szczętkowej” obecności wśród żywych:

„cienie nie  
opowiedzą  
cienie nie obierają ziemniaków  
cienie nie gotują  
cienie nie piorą  
cienie nie  
tylko stawiają na miejscu  
pełne miski dla piesków”  
(i, *Wanga*, 33).

### **Summary** **The Shadows of Forgotten Ancestors**

The article describes Piotr Mitzner's attitude, as poet and essayist, to the past. In his biographical book *Gabinet cieni* (2007, *The Shadow Cabinet*) and other works, he uses the techniques of portraying characters that complicate the simplified, obvious and trivialized visions of history. Literary strategies that produce analogous effects can be found in Mitzner's latest volume of poetry titled *i po kropce* (*After the full stop*). Here, the biographer and the poet enable the shadows to tell their story, and attempt to discover the principles behind the „vestigial” presence of the shadows among the living.



Piotr Mitzner